Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 5 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 129

Handlarz żywym towarem

eksportował do Argentyny swe żony i narzeczone

aż póki ręka sprawiedliwości nie zakuła go w kajdany.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

Przed dwoma laty znikła nagle 16-to letnia Ita Szterling, zamieszkałą przy ul. Radzymińskiej 9. Rodzina mocno się tem zaniepokoiła i wszczęła poszukiwania, meldując o zaginięciu policji.

Po pewnym czasie znaleziono Itę w domu schadzek przy ul. Złotej 11, gdzie dostała się za pośrednictwem Moszka Blacharskiego, który starał się o jej rękę i miał się z nią żenić.

Ita Szterling wróciła do domu, zaś p. Moszek na jakiś czas gdzieś się ulotnił.

Rodzina Szterlingówny dowiedziała się przypadkowo, że Blacharski ma żonę w Buones Aires. Najprawdopodobniej jednak spotkał ją los szeregu innych „żon" wywiezionych do Argentyny.

Ita Szterling po dziesięciu miesiącach spędzonych na łonie rodziny, miała przed dwoma tygodniami wyjść uczciwie zamąż, gdy oto znikła ponownie, zabierając posag. Jak się okazało, dostała się znów w ręce Moszka Blacharskiego, który tym razem umieścił ją u siebie w Falenicy, przyczem obiecał zająć się nią na dobre i wywieźć zagranicę.

Powtórne poszukiwania doprowadziły do kryjówki Blacharskiego. Wczoraj został aresztowany za handel żywym towarem.

W roli skarżącego wystąpił przyrodni brat Ity, Szlama Furmański (Radzymińska 9).

Blacharski na wszelkie zapytania odpowiada z kpinami, że wtedy przyzna się do winy, gdy mu ta zostanie dowiedziona.

Mimo pewności siebie, usiłował jednak zbiec z posterunku policyjnego w Falenicy, co jednak nie doprowadziło do niczego.

Dla zapobieżenia dalszym próbom, Blacharski został skuty w kajdany i przekazany urzędowi śledczemu w Warszawie.

Echa niefortunnego występu p. Cynarskiego.



Tak wygląda strój wizytowy miasta naszego władcy i głowy.

Rys. St. Dobrzyński.

Ułatwienia podatkowe dla kupców i przemysłowców.

Nie będzie już komornik zabierał ostatnich gratów.

Jak nas informuje tutejsza izba skarbowa, ministerstwo skarbu poleciło izbie skarbowej niestosowania egzekucji podatkowej wobec płatników ekonomicznie słabych.

Płatnikom mogą być udzielane ulgi i rozłożenia podatku na raty na okres 3-ch miesięcy z pobraniem ustawowych odsetek za zwłokę. b.

Na loterjach zagranicznych w Polsce

można wygrać tylko kryminał.

Kantory loterji w Łodzi zarzucone zostały prospektami, ba! nawet losami rozmaitych loterji zagranicznych, przeważnie niemieckich i austrjackich.

Loterja w Polsce — jak wiadomo — jest zmonopolizowana przez państwo. Uczestniczenie w grze na loterjach zagranicznych, tj. zaopatrywanie się w losy zagraniczne nietylko, że jest wzbronione, ale grozi grzywną i kryminałem.

Stolica Bułgarji odcięta od świata.

Gwałty dyktatorów wojskowych nie ustają.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Białogród, 4 czerwca.

Dziś nie nadeszły żadne wiadomości ze stolicy bułgarskiej. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że Sofja obsadzona została przez oficerów, którzy odcięli stolicę bułgarską zupełnie od świata.

Na ulicach Sofji krążą podobno patrole oficerów i podoficerów rezerwy.

Dyktatorzy zabronili cudzoziemcom a także dyplomatom pokazywania się na ulicy bez specjalnego zezwolenia.

Pisma poranne nie wyszły.

Zarządzenia te wydane zostały podobno przez ministra spraw wewnętrznych, który obawia się wybuchu rozruchów z powodu przeprowadzanej obecnie demobilizacji 10 tysięcy nadliczbowych żołnierzy. C. S.

Ludzie warjują z głodu.

Robotnik i inwalida dostali ataku furji.

Wzmagające się z dnia na dzień bezrobocie czyni niepospolite wyrwy w szeregach społeczeństwa.

Ludzie zmęczeni życiem i beznadziejną walką o byt szukają ukojenia w truciźnie względnie stryczku wisielczym.

Wszystkie te okoliczności wpłynęły na to, że żyjemy obecnie pod znakiem psychozy samobójczej. Co dnia szpalty pism codziennych roją się od suchych reporterskich wzmianek w których kryje się prawdziwa, zroszona krwią tragedja życiowa.

Pod wpływem niepowodzeń życiowych ludzie nie tylko targają się na życie, ale wręcz warjują. Dzisiejsza kronika policyjna przyniosła nam aż dwa takie wypadki.

Pierwszy z nich zdarzył się w lokalu 11 komisarjatu pol. państw. Przybyły tam 21-letni bezrobotny Marjan Banaszkiewicz dostał nagle pomieszania zmysłów i ataku furji. Furjata po obezwładnieniu go przez policjantów, odwiózł lekarz pogotowia do zbiorni miejskiej.

Inwalida wojenny, od kilczańskiej 144.

Drugi wypadek zdarzył się na ul. Wólku lat pozostający bez pracy 24 letni Aleksander Kapecki dostał pomieszania zmysłów. Charakterystyczne, że Kapecki od dłuższego już czasu zdradzał objawy zaburzeń mózgowych. Co dzień rano fantastycznie ubrany, w czerwonym kapturku na głowie spacerował po podwórzu szerząc wśród lokatorów panikę i przestrach.

Dziś rano atoli dostał ataku furji. Zawezwany lekarz kasy chorych odwiózł go do szpitala dla nerwowo chorych.

Tym teraz dobrze się powodzi.

Właściciele resorek uprawiają lichwę.

Różni ludzie, przyjeżdżający z Wiśniowej - Góry, zgłaszają się do kompetentnych władz z prośbą o wdrożenie śledztwa i pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej właścicieli resorek, kursujących pomiędzy Andrzejowem a Wiśniową - Górą za pobieranie nadmiernych cen za przejazd.

Zdarzyło się nawet, że pewien właściciel resorki, wiozący pasażerów na „świeże powietrze" zastrejkował i wyraził gotowość zrzucenia pasażerów w drodze, jeśli mu nie podwyższą ceny z 2 zł. na 3 za wspomniany dystans. p.

Złodziej uśpił wszystkich pasażerów w pociągu na Węgrzech

i zrabował im gotówkę.

Budapeszt, 4 czerwca.

„A Regell" donosi, iż w pociągu Budapeszt — Beckeshaba zeszłej nocy zdarzył się bardzo ciekawy wypadek.

Pewien młody człowiek prosił o zezwolenie na otwarcie okna z powodu panującego upału w przedziale.

Wszyscy pasażerowie na to się zgodzili.

Po upływie jakiegoś czasu znów zjawił się drugi młody człowiek, który także chciał otworzyć okno.

Przeciw temu zaprotestował pierwszy młody człowiek i wyjął z kieszeni chusteczkę którą począł się ochładzać. Po upływie pewnego czasu wszyscy pasażerowie zostali uśpieni i obudzili się dopiero nad ranem.

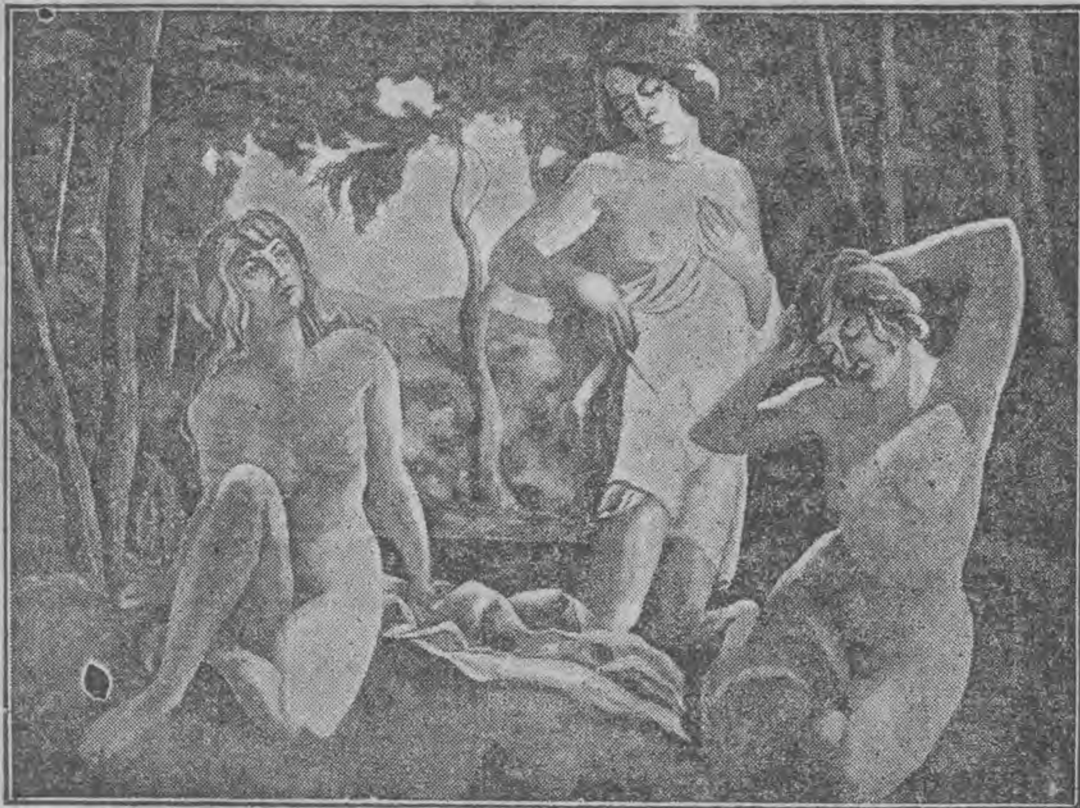
Oczywiście, że pasażerom zginęła z ich kieszeni cała gotówka. B. S.

Ograniczyć rozwój potomstwa.

Sensacyjna mowa biskupa Birminghamu

Londyn, 4 czerwca.

Biskup Birminghamu wygłosił wczoraj mowę, w której wypowiedział się za ograniczeniem urodzin. W pierwszym rzędzie wskazał on, że matki chore na gruźlicę nie powinny wydawać na świat potomstwa.





Ze spółczesnego malarstwa wiedeńskiego: na lewo Jana Fischera „Kobiety w kąpieli"; na prawo Maksa Oppenheimera „Kwartet Rosé".

Najnowsze zdobycze techniki na usługach Amundsena.

—:o:—

Jak przystosowano aeroplany do lotu w świat wiecznych lodów.

Potężne samoloty, misterne aparaty miernicze, kompas, specjalne urządzenia do lądowania — wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy i techniki! Tak przygotowany, wyruszył na podbój bieguna północnego nieustraszony uczony i podróżnik norweski.

Aparaty lotnicze Amundsena, zaopatrzone w motor włosko - niemieckiej konstrukcji, wagi około 3.200 kilogramów każdy, rozwijają przeciętną szybkość 150 kilometrów na godzinę.

Siła nośna tych aeroplanów jest znaczna: mogą one łatwo unieść 2.800 kilogramów — to znaczy, prócz podróżnych, zapasu benzyny, smaru, narzędzi i instrumentów mierniczych — mieszczą jeszcze spory ładunek prowiantu.

Każdy z aeroplanów zaopatrzony jest w dwa motory.

Siła motorów jest tak duża, iż jeden z nich utrzymany w ruchu — wystarcza zupełnie do kontynuowania lotu.

Podwozie jest w ten sposób skonstruowane, że pozwala samolotom toczyć się po lodzie i śniegu, oraz utrzymać się na powierzchni wody. Sprawa lądowania i wznoszenia się w powietrze w okolicach podbiegunowych została przez tę konstrukcję podwozia całkowicie rozwiązana.

Aby zapobiedz możliwości zamarznięcia oliwy, oraz wody w chłodnikach aeroplanów — zaopatrzone zostały samoloty Amundsena w aparaty do ogrzewania.

Próby wykazały, że zapomocą aparatów tych można w przeciągu 2 godzin podnieść temperaturę w łodzi motorowej z 12 st. poniżej zera do 25 st. powyżej zera.

Wyprawa Amundsena wyposażona też została w niezwykle pomysłowy kompas do orjentowania się w szerokości geograficznej, gdyż zwyczajne kompasy w strefie podbiegunowej, ze względu na różnicę odległości między biegunem magnetycznym i biegunem geograficznym, są zupełnie niewystarczające.

Specjalny przyrząd dla pomiarów w strefie podbiegunowej skonstruowała według wskazówek i pomysłu Amundsena znana na całym świecie fabryka Goetza w Niemczech.

Wynalazek ten stanowi narazie tajemnicę zawodową uczonego podróżnika.

Najnowsze zdobycze techniki zastował więc Amundsen dla wykonania swego śmiałego planu. **Cały majątek swój i wiele lat życia poświęcił na przygotowanie tej ekspedycji, która podjął wreszcie — a rezultat której jest do tej chwili wielką niewiadomą.**

Gdy polityk zbyt gorąco kocha córkę...

—:o:—

Koronkowe majteczki spowodowały kryzys gabinetowy w Belgji.

—:o:—

Rewelacje kokoty węgierskiej skompromitowały partję liberalną.

—:o:—

Stworzenie gabinetu belgijskiego zależy od kwestji: czy poseł Brassine ukradł cenne majteczki węgierskiej kokoty.

W Belgji już od sześciu tygodni trwa kryzys rządowy. Prasa światowa ogłasza suche biuletyny na ten temat, lecz nie wzięła dotychczas pod uwagę skandalicznej afery, która stanowi podłoże wydarzenia.

Belgijski kryzys rządowy zaostrzył się z powodu mało napozór ważnego: **liberalny poseł Brassine podarował swej córce do wyprawy ukradziony garnitur bielizny, której majteczki zrobione są z kosztownej koronki. Były zaś minister kolonji Renkin, kandydat na stanowisko premjera, polecał Brassine'a jako uczciwego człowieka.**

Podczas okupacji niemieckiej w Belgji był Brassine nader obrotnym kupcem. Starał się też o to, by jego współobywatele, wyróżniający się wielkimi kapitałami, byli wolni od prześladowań.

Dopiero w czasach powojennych dowiedziano się czegoś więcej. Pewna elegancka węgierka robiła z Brassinem do spółki interesy. Korzystała ze swego stosunku **z pewnym oficerem niemieckim, aby móc ułatwiać życzenia swego belgijskiego przyjaciela.** Podczas wojny robili świetne interesy i osiągnęli znaczne zyski. **Węgierka zamieszkała w Brukselli w luksusowem mieszkaniu i opływała w zbytkowną garderobę.**

Gdy zawarto pokój, musiała pomyśleć o natychmiastowem opuszczeniu miasta. Poprosiła Brassina, by przechował jej wartościowe rzeczy: dzieła sztuki, gobeliny, obrazy i kosztowną bieliznę osobistą.

Nastał w Belgji czas orderów dla zasłużonych obywateli. **Brassine został zaszczycony bardzo wysokiem odznaczeniem. Podczas ostatnich wyborów, stanął na liście, popierany przez byłego ministra Renkina.**

Po wyborach zjawiła się węgierka do swego wpływowego przyjaciela i zażądała zwrotu oddanych na przechowanie rzeczy, **upominając się z naciskiem o kosztowne majteczki koronkowe.** Jednakże dzielny Brassine potrząsał przecząco głową. Pewien adwokat zajął się tą sprawą ze względów politycznych. Brassine wyjaśnił, że kupił garnitur u pewnego, nieznanego mu bliżej antykwarjusza. Zaczęły krążyć alarmujące pogłoski. Zaatakowano i Renkina, który popierał Brassina. **Król Albert rozpocząć musiał starania, aby usunąć z widowni polityka, o niezupełnie jasnej przeszłości.**

Renkin dostał pewnego dnia list anonimowy tej treści: **Koronkowe dessous węgierki znajdują się w bieliźniarce córki Brassina. Ofiarował je jako prezent ślubny".**

Tajemnica stała się wkrótce publicznym sekretem. „Córka znanego obywatela, kawalera krzyża Leopolda, w dessous węgierskiej kokoty" — to było więcej niż znieść mogła opinja przeciwnych brukselczyków.

W domu córki Brassina zrobiono rewizję i natychmiast odnaleziono fatalne majteczki, które węgierka zaraz poznała.

W ten sposób skompromitował się ostatecznie liberalny poseł i jego poplecznik Renkin.

Koronkowe dessous węgierskiej kokoty stało się smutnem przeznaczeniem partji liberalnej w Belgji.

Dzieci w służbie żebraczej.

Londyńska wypożyczalnia sierot.

Świeżo odkryła londyńska policja organizację żebracką, która ułatwiała swym członkom zaopatrywanie się w drobne dzieci, bardzo wydatnie podnoszące dochody żebrackie.

Miłosierni bowiem przechodnie obdarzali znacznie większemi datkami rzekomych ojców lub fałszywe matki, wyciągające ręce po jałmużnę, by móc nakarmić drobne ich dzieci.

Organizacja żebracka wypożyczała dzieci, zwykle biedne sieroty, pobierając dość wysokie wynagrodzenie, bo pół szylinga za godzinę.

Dzieciaki z instytutu żebrackiego były jednak odpowiednio wykształcone w swym zawodzie.

Umiały robić smutne miny, płakać z głodu, narzekać i podnosić błagalnie „niewinne oczęta".

Pomimo dość wygórowanych cen, popyt na dzieci był ogromny, albowiem sowicie się opłacały.

Szanujący się żebrak londyński nie żebrze dłużej niż osiem godzin na dobę, resztę zaś czasu poświęca na odpoczynek i rozrywkę w barach, teatrach lub innych lokalach.

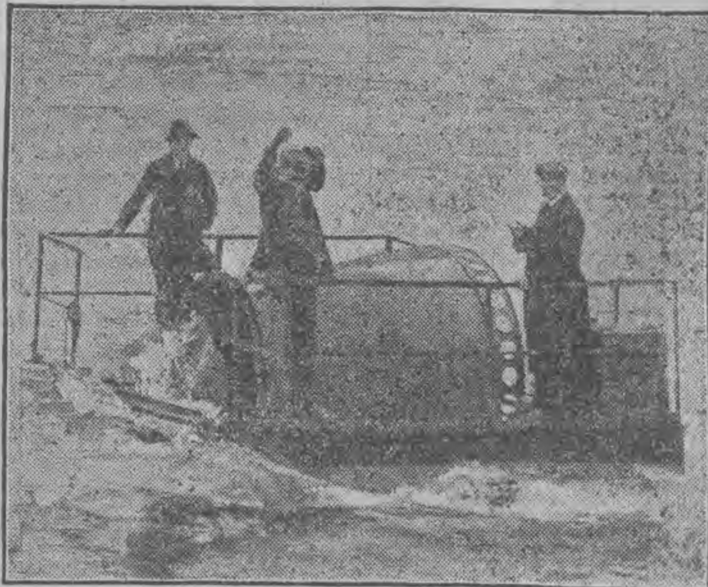
Cztery szylingi dziennie nie odgrywają u niego zbyt wielkiej roli, a przed sierocińcem — przedsiębiorstwo robi na tych wypożyczaniach świetny interes i utrzymuje kilku dobrze płatnych urzędników.

Zgon Flammariona.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 4 czerwca.

Zmarł tu znany astronom francuski Camile Flammarion.



Jak cię korzysta w Ameryce z sił wodnych: turbina rzeczna podczas działania.

Uwodziciel.



— Jakże, nie znasz jego nazwiska?...
— Nie umiał nawet mówić po francusku...

Le Rire (Paryż).

Jutro przyjeżdża dyr. Szyffman.

Kierownikiem literackim teatru łódzkiego zostanie znany dramaturg, Bolesław Gorczyński.

Jak się „Express" z wiarogodnego źródła dowiaduje w dniu jutrzejszym przybywa do Łodzi dyr. Szyffman, któ ry podpisze z magistratem umowę w sprawie objęcia teatru miejskiego. Wszystkie rozbieżności, które się w to ku rokowań wyłoniły zostały w ostatniej chwili usunięte, tak że wszystkie sporne dotychczas postulaty zostały pomyślnie uzgodnione.

Dyr. Szyffman stale dojeżdżać będzie do Łodzi, w celu baczenia na dzia łalność teatru miejskiego. Stanowisko zastępcy jego i jednocześnie kierow nika artystycznego obejmie znany literat warszawski i b. kierownik literacki Teatru Polskiego w Warszawie Bolesław Gorczyński.

Osoba pana Gorczyńskiego daje gwarancję, że teatr łódzki stanie na wy sokości zadania zarówno pod względem artystycznym, jak i repertuaru.

A to nieładnie, panowie Guttman!...

Najpierw się godzicie z dozorcą, a później napadacie i ranicie go.

Franciszek Sołtysiak, 65-letni dozorca domu na Placu Wolności 11 lubił czę sto zaglądać do kieliszka. Gadał wtedy co tylko na język przyszło, nie dbając zupełnie o sens, ani o dobór wyrazów.

Tak też i było dnia onegdajszego. Sie dział pan Franciszek przed domem. Prze chodzili obok jacyś młodzieńcy... Zaczepili słówkiem... Odpowiedział nie zupełnie językiem dyplomatów. No i mała awantura gotowa.

Szukano policjanta, ale w pobliżu go nie było, więc cała ta sprawa została ugodowo załatwiona, jednakże jak się potem okazało nie na długo.

O godzinie 11-ej dozorca zamknął bra mę i zabrał się do gaszenia świateł na schodach. Obszedł dwa piętra frontowego budynku — pogasił światła, a następnie udał się do oficyn.

Tu spotkała go niemiła niespodzianka Młodzieńcy widocznie nie dali za wygra ne i kiedy pan Franciszek wszedł na 2-ie piętro został on przez nich napadnięty i uderzony jakimś tępem narzędziem w gło wę, skutkiem czego otrzymał on ranę cię tą pwyżej lewego oka.

Nazwiska dwóch mściwych młodzieńców już ustalono. Są nimi bracia Gutman lokatorzy tegoż domu. Dwaj inni zachowują dotychczas swe incognito. gas

POGRYZIONY PRZEZ PSA.

W klatce schodowej w domu nr. 28 przy ulicy Zakątnej, 5-letni syn malarza Henryk Pasznowski, został pogryziony przez psa.

Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy na stacji.

W SPRAWIE BUDOWY HOTELU „ATLANTIC"

Dowiadujemy się, że konsorcjum amerykańskie doszło do porozumienia z właścicielami gmachu przy ul. Przejazd № 3 w sprawie budowy potężnego hotelu. Koszta budowy którego przekroczą 5 miljonów dolarów. Monumentalny hotel ten nosić będzie imponującą nazwę „Atlantic".

Z codziennych, szarych tragedji wielkiego miasta.

—:o:—

Młody bileter z „Filharmonji",

straciwszy posadę, w przystępie rozpaczy usiłuje pozbawić się życia.

Stali bywalcy łódzkiej Filharmonji pamiętają zapewne młodego blondyna o okrągłej twarzy i dużych, jasnych, zawsze śmiejących się oczach, którego zawsze uwijającego się, widzieć można było na widowni lub we foyer sali.

Młodzieńcem tym był 18-letni Leonard Śliwka, zamieszkały przy ul. Lipowej nr. 78.

Już zdaleka słychać było jego donośny i miły głos.

— Może programikiem mogę służyć? Tak? — Proszę bardzo!...

I trudno było chłopcu temu odmówić. Posiadał bowiem w sobie coś, czem każdego sobie zjednywał.

Czasami miewał służbę na widowni, a i wtedy gorliwie i uprzejmie wywiązywał się z powierzonych mu czynności.

— Proszę bardzo — zapraszał — może miejsce wskazać? Jaki pani ma bilecik? Rząd 3 krzesło nr. 47... Pani będzie łaskawa za mną. To tutaj. Piąte krzesło od brzegu.

A zawsze czynił to z wrodzoną galanterją i uprzejmością.

Tak było przez całą ubiegłą jesień, zimą i wiosną, aż wreszcie nadeszło lato a wraz z niem Filharmonja zamknęła swoje podwoje.

Młody Leonard, będąc przygotowany na taki obrót rzeczy, niewiele sobie robił z utraty posady, miał bowiem nadzieję że uda mu się uzyskać inną jakąś pracę.

Niestety, nadzieja go zawiodła.

Błąkał się tedy po ulicach miasta po wracając do domu by spożyć posiłek.

W domu jednakże także nie zbywało. Ojciec jego był dozorcą domu, a skromny jego zarobek z ledwością wystarczał na wyżywienia licznej rodziny. Brat zaś starszy pracował również, lecz zarobione pieniądze potrzebował dla siebie i swej żony.

Wczoraj pomiędzy braćmi wynikła sprzeczka. Starszy brat czynił Leonardowi zarzuty, że nigdzie nie pracuje. Ten hardo mu odpowiedział, za co go brat uderzył.

Młode chłopię przejęło się bardzo czy nem brata. Kupił w aptece buteleczkę jodyny i powróciwszy do domu wypił całą zawartość trującego płynu.

Zawezwano lekarza pogotowia, który po przepłukaniu żołądka — przewiózł młodego denata do szpitala św. Józefa na dalszą kurację. gas.

Antoś Marciniak zbierał ogłoszenia, póki nie zebrano go do więzienia.

Na wokandzie sądu okręgowego w Łodzi znalazła się sprawa 28-letniego Antoniego Marciniaka, oskarżonego o sprzeniewierzenie większej sumy pieniędzy.

Marciniak, będący synem dość zamożnego człowieka, otrzymał średnie wykształcenie, lecz do dalszych studjów nie miał najmniejszej ochoty.

Przyznać trzeba, że i w gimnazjum nie zdradzał zbytniej gorliwości w naukach, czego dowodem jest, iż w jednej klasie przesiadywał po kilka lat. Jednak że choć powoli, lecz do przystani dopłynął.

Potem, korzystając z zupełnej swobody, rzucił się w wir życia. Z początku ojciec zadawalniał wszystkie jego potrze by, lecz później nie widząc w synu swym żadnych zmian na lepsze, przestał zasilać jego kasę.

Wybuchła wojna i młody Marciniak wstąpił do wojska. Lecz i tu wszystko niezbyt się układało. Przebył kampanję bolszewicką gdzieś na tyłach armji, a gdy został zdemobilizowany, powrócił do domu ojca.

Tym razem ojciec był już oględniejszy. Chciał, aby syn jego zabrał się do uczciwej pracy. Wynalazł w końcu jakąś posadę w biurze, którą syn objął.

Nie trafił widocznie tym rodzajem zajęcia do gustu swego Antosia, bo ani jego chlebodawcy, ani sam Antoś nie był ze swej pracy zadowolony i po krótkim czasie posadę opuścił.

Kręcił się dość długo tu i tam, aż wre szcie udało mu się znaleźć sposób zarobkowania, który, jak przypuszczał, zgadza się zupełnie z jego usposobieniem.

Była to posada akwizytora ogłoszeniowego w wydawnictwie książki adresowej Rzeczypospolitej Polskiej, którą wydawało ambulatorium przy głównej komendzie policji państwowej.

Zabrał się więc Marciniak do swej nowej pracy, lecz miał jakoś „pecha". Ogłoszenia napływały w małej liczbie, tak że prowizja nie wystarczała na utrzymanie. Jeździł wprawdzie wszędzie w poszukiwaniu ogłoszeń, między innymi odwiedził nawet dość odległy majątek Andrzeja Niemojewskiego, lecz wysiłki jego małe przynosiły rezultaty.

— W końcu — tłomaczy się na prze wodzie sądowym Marciniak — naruszyłem kasę wydawnictwa, sądząc, że może później akwizycja pójdzie lepiej, a wtedy z otrzymanych tytułem prowizji pieniędzy, zwrócę brakującą sumę.

Czas jednak płynął, a nic się nie po prawiło. Zaczęto Marciniaka kontrolować i okazało się, że przywłaszczył on sobie 822 zł. 75 gr. O fakcie tym kierownik wydawnictwa zameldował ekspozyturze urzędu śledczego i tym sposobem M. znalazł się na ławie oskarżonych.

Na rozprawie oskarżony do winy się przyznaje i zaznacza jeszcze raz, iż uczynił to dlatego, że brakowało mu na życie.

Sąd jednakże nie przychylił się do wywodów podsądnego i skazał go na 8 miesięcy więzienia. — bor —

PORANIENIE NOŻEM.

W mieszkaniu przy ulicy Żórawiej nr. 6-8, wczoraj o godz. 9-ej wieczór podczas bójki, ugodzony został nożem 29-letni kupiec Frydrych Nemec, Żórawia nr. 5 w głowę i nogę.

Poszkodowanemu udzielono pomocy na stacji pogotowia.

Łódź jest stale kompromitowana!...

Jugosłowianie miast Łodzi zwiedzali ...Konstantynów i Zgierz.—Komisarz policji w roli fachowego znawcy przemysłu łódzkiego i informatora ministra estońskiego Pusty. — Prezydent Cynarski w malowniczym stroju przed głową państwa. — Marja Curie-Skłodowska, jako.,. artystka.

Oddawna zastanawiano się nad tem, czy Łódź jest prowincją, czy też wielkomiejskim ośrodkiem, Rozwiązanie tego zagadnienia jest o tyle trudne, że cały szereg okoliczności przemawia na korzyść zarówno pierwszej jak i drugiej tezy.

Dużo światła rzuciło na tę sprawę doświadczenie ostatnich kilku tygodni, kiedy to w całej pełni okazało się, że w dziedzinie reprezentacji miasta stoimy bodaj że na najniższym szczeblu wyrobienia towarzyskiego, kreującego nas raczej na głuchą i zapadłą prowincję.

Tragikomiczny incydent, którego bohaterką była koszula prezydenta Cynarskiego nie jest wypadkiem odosobnionym. Dość wspomnieć wycieczkę jugosłowian i program ich pobytu, dość wspomnieć, że **miast pokazania gościom przemysłu łódzkiego, który jest jedyną naszą reprezentacją, wożono ich do Zgierza i Konstantynowa, bezmyślnie męczono i odebrano chęć powtórnego do Łodzi przyjazdu.**

Przed kilku tygodniami przybyła do Łodzi wycieczka parlamentarzystów estońskich. Dworzec ładnie udekorowany. Na peronie przedstawiciele policji. Dużo policji, komisarze, przodownicy i zwykli umundurowani posterunkowi. Goście po opuszczeniu wagonu zostali przedstawieni w pierwszym rzędzie policji.

Udano się do miasta. Zamiast jednak zwiedzać rzeczy godne widzenia (i takie są w Łodzi) **zwiedzano cuchnące i zadymione ulice.** Niezwykle ciekawy fragment udało się nam podpatrzeć podczas postoju gości estońskich w „Grand Hotelu"

Przed samym odjazdem na obiad, **min. Pusta wyraził chęć zapoznania się, ze stanem przemysłu łódzkiego i warunkami rozwoju miasta. Nie było jednak nikogo, ktoby mu żądanych informacji mógł udzielić.** Na bezrybiu jednak i rak jest rybą. O stanie przemysłu łódzkiego informował estońskiego ministra... **polski komisarz policji.**

Na marginesie tego nasuwa się przypuszczenie, że władze nasze chcą gościom zaimponować zapewne... białemi rękawiczkami łódzkich policeman'ów. Sądzimy jednak, że nie jest to objekt specjalnie godny widzenia. Białe rękawiczki są w użyciu nawet w... Estonji. Z drugiej zaś strony prezentowanie policji gościom zagranicznym, może wyrobić w śród nich szkodliwy dla państwa pogląd streszczający się w tem, że Polska jest państwem par excellence policyjnem.

A teraz drugi kwiatek. Onegdaj expressem Paryż — Warszawa **przejeżdżała przez Łódź gwiazda nauki polskiej pani Curie - Skłodowska.** Na peronie pustki. Kilka zaspanych kolejarzy zamorusany sprzedawca gazet i ot wszystko.

Podchodzę do jednego z kolejarzy i zapytuję kiedy nadejdzie pociąg.

— Za dziesięć minut. **Przyjeżdża nim jedna wielka artystka** — odpowiada usłużny bileter.

Że w pojęciu kolejarza Marja Skłodowska jest „artystką" — to ostatecznie nic dziwnego. Sądzimy jednak, że przedstawiciele władz państwowych i komunalnych napewno wiedzą kim jest Skłodowska.

Dlaczego więc nikt na dworcu nie zjawił się? **Honor Łodzi uratowali dziennikarze i... przedstawiciel policji.**

Łódź oddzielona jest od reszty kraju niesamowitym murem uprzedzeń. Mur ten najsilniej zarysowuje się w stosunkach Łodzi z Warszawą. Kraj cały uważa nas bowiem za hotentotów, którzy w stosunkach towarzyskich i kulturalnych stoją na najniższym szczeblu rozwoju.

Czy tak jest istotnie?

Odpowiedzią na to niech będzie, incydent który zaszedł podczas przejazdu przez Łódź prez. Wojciechowskiego i cały szereg podobnych a przytoczonych wyżej kwiatków.

Jesteśmy niestety, prowincją...

White

Moje minjatury

Wywiad z dziennikarzem.

Ten, który piechotą dreptał na koniec miasta, pocił się, wlokąc swe ciało po schodach na czwarte piętro, by zrobić wywiad z Mańką Kapucyn, która posiekała na obiad dwóch swoich mężów i jednego cudzego, następnie zjadła to wszystko i zachorowała na żołądek, — ten, który biegł za autami straży ogniowej o dwunastej godzinie w południe w skwarze lipcowego dnia, by zaczerpnąć sensacyjnych informacji o wielkim pożarze w śródmieściu — niechże choć raz w życiu ma tę jedyną satysfakcję, że jego skromną osobą zajmują się nie mniej, niż Mańką Kapucyn i sadzami w kominie, niech się cieszy, że do niego również przychodzą ludzie po wywiad, zadają mu pytania, zapisują odpowiedzi i piszą o nim w gazecie.

Mając to wszystko, co wyżej napisałem, na względzie i ołówek oraz papier w kieszeni, udałem się do prywatnego mieszkania dziennikarza i zrobiłem następujący wywiad.

W chwili, gdy wszedłem do pokoju, dziennikarz trzymał dwuletnie dziecię, zdradzające zamiar wykonania czegoś wręcz odwrotnego do wypicia szklanki herbaty.

Ponieważ zajęcie to z dziennikarstwem ma bardzo mało wspólnego, dziennikarz zmieszał się cokolwiek, wpadając z krzykiem do drugiego pokoju, gdzie powstał piekielny zamęt, który do tego stopnia prawdopodobnie przestraszył dziecko, że po chwili rozległ się głos ojca:

— Nareszcie!... Dziesięć minut męczyłem się z tym bękartem!...

Po tym nieprzyzwoitym bądź-cobądź wstępie, który mimo woli wyślizgnął się z pod końca mej stalówki, przystępuję do najmniej ważnej części wywiadu, mianowicie do spisywania pytań i odpowiedzi w chronologicznym porządku, nie mającym jednak z logiką nic wspólnego.

— Jak się pan czuje?... — brzmiało dosłownie pierwsze moje pytanie.

— Jestem przepracowany... Cały dzień biegam po mieście... Nie czuję zupełnie nóg...

— To pan ma pewno katar...

— Wogóle jestem chory, jak myśl o uzyskaniu ulgowego paszportu zagranicznego... Wczoraj byłem, wie pan, u naczelnego... W kasie chorych... Tłumaczę mu...

— Z jakiego języka?...

— Tłumaczę mu, że boli mnie rozum

— Jakto rozum?...

— No, wie pan... Mówi się przecież — co głowa to rozum... Sam nawet pisałem o tem niegdyś. A może tak jest, bo wie pan jak to między — co by ło, a nie jest — pisze się w gazecie... Powiadam mu więc, że mnie boli rozum i pierwsza szpalta na drugiej stronie...

— Co?...

— Pierwsza szpalta... to jest, chciałem powiedzieć — lewa część plec... Po za tem miałem przed dwoma laty artykuł wstępny w brzuchu...

— Co?...

— To jest... wodę w brzuchu i wogóle jestem skalandrowany... To on mi powiada—wyjedź pan na korektę na wieś A skąd wziąć petit... tę drobnostkę?...

W tej chwili otrzeźwiałem...

Gdy doszedłem do wniosku, że jestem we własnem mieszkaniu i od pięciu minut rozmawiam ze sobą — podałem sobie rękę, pożegnałem się i wziąłem pióro do ręki...

Bolski.

Migawki sądowe

Kryminał.

Niewtajemniczeni sądzą, że pisanie migawek sądowych jest tak samo łatwe, jak skomponowanie pięciu zbiorów poezji futurystycznych.

Czyście się kiedykolwiek zastanawiali nad tem, jak powstają migawki są dowe?

Przedewszystkiem musi się odbyć sprawa w sądzie, która tem się różni od innych spraw, załatwianych przez każdego z nas codziennie, że podłożem jej musi być przestępstwo.

Nie może to być więc sprawa, powiedzmy, polegająca na złożeniu wizyty ciotce lub medytacji dokąd wyjechać na lato — jakkolwiek bardzo często jedno i drugie może być przestępstwem.

Sprawa w sądzie musi się opierać na przestępstwie kryminalnem, które przewiduje, że ten, kto popełnia przestępstwo, może siedzieć w kryminale.

Oczywiście, że nikt nie posadzi w więzieniu muchy ani słonia, gdyż od tego są ludzie, wskutek czego wynika, że potrzebny jest człowiek, któryby miał wszelkie dane ku temu, ażeby stanąć przed sądem w charakterze oskarżonego.

Jednym właśnie z wybrańców, którzy posiadają wszystkie warunki ku temu, by godnie zająć miejsce na ławie oskarżonych, był Piotr Lepek, kurczowo trzymający się zawodu złodziejskie go, jak tonący brzytwy.

Człowiek ten z manją dziwaka oraz Manią Skarzyńską kradł bieliznę z góry, dzieląc pracę w ten sposób, że kradzież męskiej garderoby należała do niego, damskiej zaś — do piękniejszej połowy tej dwójki złodziejskiej, co wskazuje na to, że nawet złodzieje mogą być ludźmi do pewnego stopnia moralnymi.

Kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli, kradli i t. d. — aż ich złapali.

Po sprowadzeniu obojga do komisarjatu, nastąpił maleńki, ale ciekawy incydent, — otóż, oskarżono ich o kradzież i sprawę skierowano do sądu.

Sprawa oczywiście się odbyła, gdyż było podłoże kryminalne oraz byli niezbędni ludzie, którzy popełnili przestępstwo, mogli stanąć przed sądem i usiąść na chwilę na ławie oskarżonych, by potem już na stałe siedzieć w więzieniu.

Jak się okazało Lepek trzykrotnie był już karany bez skutku. Skarzyńska zaś ani razu nie była karana i również bez skutku.

Wobec tego sąd skazał Piotra Lepkę na 6 miesięcy więzienia, a Manię Skarzyńską na 3 miesiace, lecz za to w innej celi

Juris.

Jak podróżują konie wyścigowe?

Przejazd z Paryża do Anglji kosztował tylko... 100,000 fr.

Niedawno wziął drugą nagrodę na wyścigah w Paryżu młody koń Ptolemy II, należący do M. J. D. Cohna z Anglji. Obecnie Ptolemy weźmie udział w słynnem Derby w Epsom w Anglji.

Podróż odbył z pola wyścigowego w Chantilly pod Paryżem do Boulogne, osobowym pociągiem. Z Boulogne przejechał morzem do Folkestone, również na osobowym statku, z Folkestone do Epsem znów osobowym pociągiem.

Towarzyszyli mu w tej podróży: trener Deuman, dżokiej Stern, brat właściciela, major Maurycy Cohn, oraz 9 detektywów, przysłanych przez towarzystwo, w którem koń jest ubezpieczony.

Cała podróż z Chantilly do Epsem kosztowała okrągłe 100.000 fr.

Chłopięce fryzury gwiazd filmowych.

Wszystkie gwiazdy filmowe z Hollywood mają już krótko obcięte włosy nawet Gloria Svanson zdecydowała się niedawno poświęcić swoje piękne włosy, aby uzyskać modną, chłopięca fryzurę.

Pola Negri należy do tych, które przez długi czas nie mogły się zdecydować na pójście za modą chłopięcych fryzur, pomimo, że włosy Poli nie odznaczały się, jak stwierdzają niedyskretni, zbyt wielką bujnością. W filmie „Sumurum" i w „Carmen" Pola pomimo, że nie obcięła sobie włosów demonstrowała fryzurę wielce podobną do paziowskiej. Nie często widywano u Poli warkocze, a gdy je widziano. to były one przyprawione.

Wreszcie z okazji wystawienia „Carycy". Pola zdecydowała się na obcięcie włosów. Z roli bowiem wypadało, że caryca chcąc się wydać młodszą każe sobie obciąć włosy. Pola stosownie tedy do roli poświęciła swe sploty niezbyt zresztą długie, modzie i fryzjerowi zawodowemu. Obecnie Pola Negri nosi chłopięcą fryzurę, w której jej zresztą jest prześlicznie.

Perła właścicieli domów całego świata.

:o:

Wujaszek Max.

Twórca domu nazwanego „Rajem dzieci".

W Paryżu przy ulicy Kellermanna, przed trzydziestu laty odziedziczył dom po ojcu niejaki Max Letonne, posiadający w dzielnicy Bicetre niewielki handel kolonjalny. Był on wówczas 28-letnim młodzieńcem. Po nieporozumieniu z narzeczoną miał się wyrazić:

— Nie potrzeba mi cudzej łaski. Za miast wychowywać dzieci niedobrej kobiety, zostanę ojcem dziatwy zacnych rodziców.

„Wuj Max", jak go dziś powszechnie nazywają, dobrał sobie do pomocy w sklepie subjekta poczciwca z żoną, sam zaś zajął się gorliwie organizacją swojej kamienicy, 6-piętrowej z licznymi drobnymi lokalami w liczbie 52. Ustanowił umiarkowane komorne i zaczął przyjmować lokatorów wyłącznie pary małżeńskie, posiadające drobne dzieci. Dom wyporządził i doprowadził do kwitnącego stanu pod względem higjenicznym. Dla dziatwy urządził kąpiele, salę rekreacyjną, gimnastyczną i t. p. Nadto dla dziatwy, urodzonej w jego domu wyznaczył stypendja szkolne, kasę oszczędności i wiele innych urządzeń. Skutek tych wprowadzeń był zadziwiający.

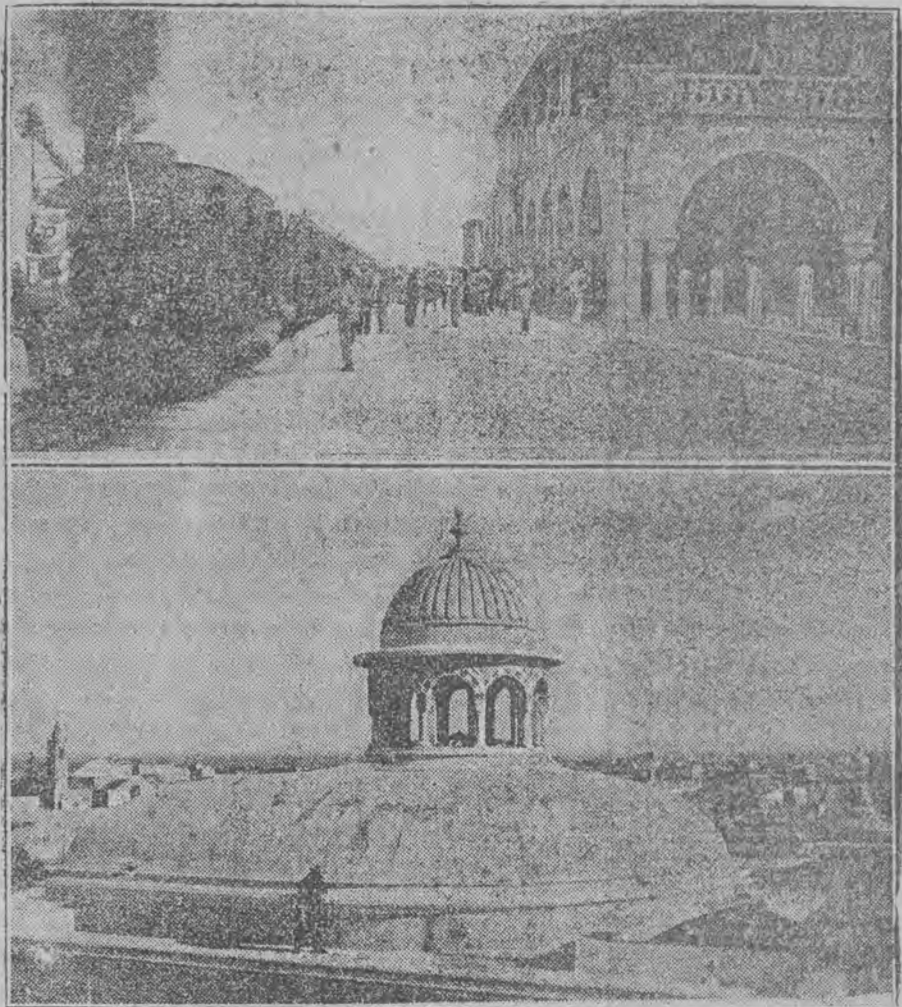
Obecnie w jego budynku mieszka 231 dziatwy po większej części zrodzonych z rodziców, którzy sami tu osiedli jako potomkowie poprzednich lokatorów.

„Wuj Max" właściciel domu nazwa nego „Rajem dzieci", zarząd sklepami zdał na swoich zastępców, sam zaś wszystkie godziny życia poświęca staraniem o moralne, umysłowe i materjalne dobro „swoich pociech".

W czasie ubiegłej wojny, na głowę zacnego starca sypały się ciężkie ciosy. Wielu z pomiędzy jego wychowańców złożyło żywot na ołtarzu obowiązku dla ojczyzny. Obecnie luki znowu zostały zapełnione.

Przed kilku tygodniami Letonne obchodził 60-lecie zawodu filantropa. Lokatorowie w liczbie 52 wręczyli mu srebrny „puhar miłości" i urządzili na jego cześć bankiet.

Ceremonja odbyła się w przytomności delegatów władz miejskich i wojskowych oraz zakładów dobroczynnych Paryża.



Czy to fotografja z małej stacji kolejowej we Francji, czy Niemczech i zdjęcie z dachu pałacu angielskiego? Nie—to zdjęcia z Bengalu, podzwrotnikowej krainy, gdzie kultura europejska wdziera się coraz szerszym strumieniem.

Promienie usypiające na odległość 60 klm.

Niezwykły wynalazek uczonego szwajcarskiego.

Po odkryciu angielskiego uczonego Grindell Matthews'a, który wynalazł promienie śmierci, zabijające każde istnienie, powstał humanitarniejszy wynalazek w postaci usypiających promieni.

Działanie tego nowego środka, który odegrać może olbrzymią rolę w przyszłej wojnie jest szybkie, pewne i humanitarne. Usypiające promienie działają w odległości 60 kilometrów.

Wyobraźmy sobie taką sytuację, iż w Skierniewicach lub Łowiczu znajdzie się operator i wyśle z swej maszyny usypiające promienie w kierunku Łodzi. Na przeciąg 6 godzin, bo na tak długo usypiają te tajemnicze promienie, zamiera wszelkie życie w Łodzi.

Sen jest twardy, więc łodzian będzie można związać, wynieść z ich domów, a żaden z nich nie będzie ani wiedział o tem, ani czuł.

Wiadomość ta wydaje się fantastyczną, a mimo wszystko wynalazku takiego dokonano w Szwajcarji.

Wynalazcą jest jeden z tamtejszych uczonych. Rząd szwajcarski zainteresował się bardzo wynalazkiem i zamierza nabyć patent dla siebie.

72-letnia angielka mówi wszystkiemi narzeczami murzyńskiemi

i zna ogółem 50 języków.

Newham-College w Londynie obchodziło w tych dniach jubileusz czterdziestoletniej działalności naukowej pani Alicji Werner, znawczyni 34 afrykańskich narzeczy.

Jubilatka, licząca obecnie 72 rok życia, jest jedyną w Europie znawczynią wszystkich języków afrykańskich, jakiemi mówią mieszkańcy kolonji angielskich.

Pani Alicja Werner opracowała wielki słownik języków afrykańskich i zdobycze jej na tem polu mają doniosłe znaczenie dla poznania kultury plemion murzyńskich.

Prócz znajomości filologji afrykańskiej włada pani Alicja Werner 16 innemi językami, śmiało przeto może uchodzić za nieprześcignioną poliglotkę.

JULJAN STARSKI. 4



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz dr. Jan Wiewióra zawiera w przedziale 2-ej klasy ekspressu Paryż - Ostenda znajomość z uroczą włoszką Giovanną Mascani, tancerką teatru „Casino de Paris", która zgubiła bilet do Paryża. Wiewióra, oczarowany jej urodą, kupuje dla niej bilet do Łodzi i oboje przyjeżdżają do polskiego Manchesteru, gdzie tancerką staje w Grand-Hotelu.

Z pewnością nie była świętą. Tancerka z „Casino de Paris". Po francusku mówi bardzo słabo, a więc bawiła w Paryżu najwyżej przez kilka miesięcy. Mimo to mogła się już oswoić z tą atmosferą, w której ciało kobiece tak łatwo ociera się o złoto. Nie jest przytym z pewnością gwiazdą music-hallu, gdzie ani o tym nie wspominała, jak zwykle to czynią gwiazdy, ani też nie jest rzeczą możliwa, by wyruszała w podróż z jakimś hiszpanem do dalek. krajów bez pieniędzy Zapewne występuje w balecie i dzieli losy setek baletnic, którym dyrekcja nie płaci żadnej gaży, a daje im tylko wzamian za pracę — renomę, to znaczy możność łatwiejszego i droższego sprzedawania się zjeżdżającym tysiącami do Paryża cudzoziemcom.

Kobieta, która pragnie dostać się jako baletnica do takiego „teatru" musi przedewszystkiem zrezygnować ze wstydu. Codziennie zgłasza się ich do dyrekcji dziesiątki. Przyjmuje je w specjalnym pokoju reżyser. Nie ogląda żadnych świadectw, nie słucha żadnych opowiadań, ale przyjmuje każdą stereotypowym zdaniem: „Proszę się rozebrać" i wskazuje ręką na parawan. Jeśli któraś nie chce się rozebrać, bez ceremonji wyprasza się ją za drzwi.

Następna. Kandydatka rozbiera się i wychodzi na środek pokoju. Reżyser ogląda ją obojętnym okiem znawcy, bada sprężystość piersi, mierzy wysokość nóg, każe wykonać kilka ruchów.

Z pośród codziennej plejady kobiet wybierają co miesiąc kilka — pierwszorzędnej urody i budowy. Kandydatka przez kilka tygodni trenuje w szkole tańca gimnastykuje się, i uczy szminkowania i ubierania się, poczym występuje w balecie gdzieś w ostatnim rzędzie. Nikt nie wie, kto jej jeść daje, gdzie mieszka.

W wielkiej fabryce podkasanej muzy nema ani sumienia, ani skrupułów. Z tego morza nędzy i poniżenia, które wieczorem lśni tysiącem świateł i barw, nagością ciał i harmonją ruchów, czasem wyciągnie dziewczynę na powierzchnię niezwykła piękność lub wyjątkowy taletn, częściej jakaś można protekcja, niezwykły dar losu.

I taką biedną, słodką tancerką, takim odpadkiem paryskiej kultury jest zapewne Giovanna Mascani...

**
*

Wiewióra siłą zwyczaju znalazł się przed domem, w którym mieściła się redakcja. Wstąpi jeszcze na chwilę, przejrzy depesze. Ruch dokoła i praca uspokoi go nieco.

Rozebrał się szybko i wszedł do swego gabinetu. Na biurku — nieodpieczętowana poczta osobista. Przerzucił jakieś listy pomniejszej wagi, zajrzał do odbitek korektorskich, przerzucił pisma zagraniczne. Nic ciekawego. Zbiegł po schodach do sal drukarskich.

Linotypy pracowały miarowo z charakterystycznym stukaniem, wyrzucając co chwila gorące ołowiane bloczki metalu — dopiero oc odlane wiersze. Wiersze układały się w długie srebrzyste łamy układane pokotem na stołach. Chwytała je wprawna dłoń metramparża i układała — „łamała" — w stronice.

W innej sali pracowała wielka mechaniczna prasa o ciśnieniu miljona funtów która wtłacza wplecioną w ołów myśl ludzką w mokre, miękkie tektury. Tektura wędruje do pieca, gdzie zalewa ją znów metal i po chwili ukazuje się półcylindryczna płyta ołowiana, z której nad ranem w szalonym rozpędzie rotacyjnych maszyn przeleją się litery, słowa i zdania na biały papier i powędrują między szary, nieznany tłum, by krzewić myśl ludzką, siać nowiny, informować o szerokim świecie, bawić i smucić gryść ostrzem krytyki i pieścić słowem pochwały.

Świat pracy mechanicznej, który w tak skomplikowany sposób powielokrotnia wysiłek mózgu dziennikarza, uspokoił Wiewiórę zupełnie. W tych widnych ciepłych, ruchliwych salach drukarni ujrzał naraz swą niedawną przygodę w świetle wesołego, miłego epizodu, który jutro zapewne, gdy wypocznie i pozbędzie się dreszcza pierwszego spotkania potoczy się dalej przyjemną koleją.

Powrócił do redakcji i wszedł do pokoju nocnego redaktora.

— Servus, Wiewióra... Teraz dopiero wróciłeś? Byłeś w sejmie?

— Byłem. Rozmawiałem z Dąbskim. Masz co nowego?

— Eh, zupełnie posucha. Strasznie nudne depesze. Nie wiem nawet, co dać na pierwszą stronę. Chyba, że strejk w Niemczech...

— Jaki strejk? — zapytał Wiewióra odruchowo, myśląc o czemś innym.

—Ach tam, strejk kolejowy! O dwunastej stanęły wszystkie koleje.

— Wiewióra uczuł nagle, jakgdyby prąd elektryczny przebiegł mu przez ciało i wyładował się gdzieś w mózgu w uczuciu niezwykłej radości: Giovanna nie wyjedzie...

— Strejk? Gdzie masz depeszę? Pokaż w tej chwili...

(d. c. n.)

Premjer Grabski grozi dymisją całego gabinetu!

Punkt ciężkości leży w zmianie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych.

Warszawa, 4 czerwca.

W sytuacji, wytworzonej ustąpieniem p. Thugutta, zaznacza się obecnie zaostrzenie.

Punkt ciężkości leży w zmianie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, czego się domaga P.P.S., a na co się godzi Chadecja, pod warunkiem, że tekę tę obejmie podsekretarz stanu p. Smólski. Wyszukanie zaś kandydata, któryby odpowiadał intencjom P. P. S. i uzyskał aprobatę Chadecji, dotychczas nie dało wyniku.

Klub P.P.S. odbył dziś posiedzenie, na którem rozważano całokształt sytuacji, ale z uwagi na jej doniosłość i ewentualne następstwa uchwał powziąć się mających, postanowiono wezwać telegraficznie członków do przybycia, aby w pełnym składzie powziąć postanowienie, które może mieć decydujące znaczenie dla losów gabinetu.

Premjer Grabski uciekł się do środka ostatecznego i w rokowaniach z pp Chacińskim (Ch. D.) i Barlickim (PPS), zapowiedział dymisję rządu, o ile kluby Chrześcijańsko-demokratyczny i P. P. S. nie dojdą do porozumienia co do osoby przyszłego ministra spraw wewnętrznych, ewentualnie zmian innych w gabinecie.



Warszawa, dn. 5 czerwca

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5.17
Londyn 25.19
Paryż 25.54

2-gie NOTOWANIA WARSZAWSKIE.
Dolary 5.18

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 99.80
Warszawa 99.55
Dolary 5.17
Przekazy 5.18

Strzały karabinowe w obronie kobiety.

Awantura na dworcu Wschodnim z żołnierzami, napastującymi jedną z podróżnych w obecności jej męża.

Na dnie krwawego zajścia tkwił alkohol.

Z Warszawy donoszą:

Dworzec wschodni był widownią nie bywałego zajścia.

Zdarzyło się, tak, że na sąsiednich torach stanęły dwa pociągi: jeden z wojskiem a drugi pasażerski.

Z tego ostatniego wyszedł p. Edward Głuszczak z żoną i począł przechadzać się po peronie.

Na widok spacerującej niewiasty wychyliły się z sąsiedniego pociągu roześmiane żołnierskie twarze.

Zaczęło się od dowcipów, i niewinnych żartów, które z biegiem wartkiej wesołości przyjmowały coraz grubszą formę.

P. Marja Głuszczakowa poczęła się cofać, lecz brać żołnierska sypnęła się za nią hurmem.

— Prosimy do nas, u nas wesoło — zapraszali wojskowi, a widząc, że zaczepiona chce uciec, poczęli zastępować jej drogę, nie szczędząc kawalerskich przycinków.

Tu p. Głuszczak czuł się zmuszonym interwenjować.

— Proszę nie zaczepiać tej pani.

To jest moja żona — huknął groźnie

— Patrzcie, taki połamaniec i ma taką morową żonę — poczęli wydziwiać żołnierze.

— Nie wierzcie mu, to taka sama żona jego, jak i nasza — rzekł nagle pewien żołnierz i podszedłszy do pani Głuszczakowej chwycił ją za rękę.

W tej chwili z drugiej strony zaszedł inny żołnierz i przystąpił do ataku uszczypnawszy całą garścią napastowana niewiastę tam, gdzie żadna miarą nie miał prawa sięgnąć.

Dotknięty w najistotniejszych swych prawach małżonek ryknął dzikim głosem i, chwyciwszy za oparty o wagon karabin strzelił w kierunku napastników. Kula raniła obu brutalów zaczepiających p. Głuszczakową, a mianowicie żołnierzy: Ławniczuka i Kaczmarczyka.

Po parotygodniowej kuracji żołnierze przyszli do zdrowia, a p. Głuszczak do sądu.

Oskarżony nie przyznał się, do chęci pozbawienia życia Ławniczuka i Kaczmarczyka, wyjaśniając, iż działał w stanie najwyższego podniecenia i nie zdawał sobie sprawy z następstw swego czynu. Nadto p. Głuszczak powoływał się na konieczność reagowania w obronie czci żony.

Powołani świadkowie stwierdzili, że istotnie zachowanie się żołnierzy było brutalne, nieprzyzwoite i obraźliwe, ustalono jednak również, że p. Głuszczakowa, która przedtem wypiła przy obiedzie pewną ilość alkoholu, mogła sama dać wojskowym impuls do ekscesów.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Skawińskiego skazał oskarżonego na 1 miesiąc więzienia, darowując mu karę na zasadzie amnestji.

Tajemnicze samobójstwo baronowej Splenyi w Budapeszcie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 4 czerwca.

Dziś znaleziono w mieszkaniu własnym zwłoki małżonki barona Splenyi.

Przypuszczają powszechnie że została ona zamordowana przez jednego ze swych wielbicieli, któremu zabroniła ukazywania się w swoim mieszkaniu. B. S.

Uniwersytet wiedeński znów otwarty

Policja pilnuje porządku.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 4 czerwca

Wczoraj zostały otwarte wszystkie wyższe uczelnie, które były przez caty tydzień zamknięte z powodu wykroczeń hakenkreuzlerów.

Gmach uniwersytetu obstawiony jest przez policję, która skonsygnowana jest celem ewentualnego odparcia ponownych wybryków studentów nacjonalistycznych. W. S.

Polski karmazyn ze świadectwem ubóstwa.

Największy bogacz w Polsce jedzie zagranicę za ulgowym paszportem za 25 złotych.

Hrabia Alfred Potocki, „ubogim przemysłowcem".

Z Warszawy donoszą:

Jak się dowiadujemy właściciel olbrzymich latyfundjów i przedsiębiorstw przemysłowych w Małopolsce środkowej — hr. Alfred Potocki — pan na Łańcucie z przyległościami, właściciel znanej w całym kraju fabryki wódek i rozolisów, uzyskał w tych dniach ulgowy paszport za opłatą 25 zł. na wyjazd zagranicę.

Uniżone podanie do władz hrabia Alfred Potocki motywował tem, że jest „dorabiającym się przemysłowcem wódczanym"!

Wiadome jest powszechnie, że ojciec hr. Alfreda — potężny karmazyn Roman Potocki, stale chętnie urządzał wspaniałe polowania, dla rozmaitych ehrherzogów austrjackich.

Syn hr. Alfred idąc w ślady papy hucznie i buńczucznie gościł w swym przepysznym zamku królewską parę rumuńską w czasie jej ostatniego pobytu w Polsce.

Hrabiego Potockiego zwolniono nawet od obowiązku załączenia do podania niezbędnego dla otrzymania paszportu zagranicznego—świadectwa ubóstwa.

A szkoda,. bo takie świadectwo, jedengo z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej — byłoby niezwykle ciekawym dokumentem.



Czas najwyższy skończyć z bałaganem sędziowskim w Łodzi!...

:o:

Mamy dość sędziów z tytułu, lecz z charakteru zaledwie kilku.

:o:

Naczelne władze sportowe winny „żelazną miotłą" oczyścić tę sportową stajnię Augjasza!

„Z powodu niestawienia się wyznaczonego przez K.S.Ł.Z.O.P.N. sędziego, sędziował uproszony pan X. Y." stało się już chronicznem na naszych boiskach sportowych.

Notatkę tę czytamy i sami notujemy po każdej serji sobotnich i niedzielnych, względnie świątecznych meczów, której zazwyczaj i inne, związane z nią okoliczności towarzyszą.

Brak karności u graczy, kocia muzyka publiczności, targnięcie się nieodpowiedzialnych i niepoczytalnych wyrostków na jedną z drużyn lub sędziego, oto bynajmniej nie kompletna jeszcze lista skutków, wynikających z braku poczucia obowiązku i nieznajomości rzeczy ze strony naszych sędziów sportowych.

Rygor nałożony na kluby sportowe w kwestji zgłaszania, względnie zapotrzebowania sędziego na zawody, jest bardzo surowy. Klubom niestosującym się doń, grożą najróżnorodniejsze kary — i słusznie. Przypomnijmy sobie ciężkie warunki naszego K. S., nie posiadającego ani w przybliżeniu potrzebnej ilości sędziów dla obsadzenia zawodów. Z konieczności więc, sprowadzano ich za drogie pieniądze z innych ośrodków sportowych, na co jednak obecnie przy dotkliwie deficytowych meczach żaden, nawet A-klasowy klub nie może sobie pozwolić.

Ażeby temu złemu choć w części zaradzić, ruchliwy zarząd K. S., z panem Krachulcem na czele, w ciągu ostatnich dwóch lat urządził kilka kursów sędziowskich, na których zgłaszający się kandydaci na sędziów, korzystali z bezpłatnych teoretycznych wykładów, kończących się egzaminami, po których ci kandydaci, którzy teoretycznie wykazali dostateczne przygotowanie, otrzymali legitymacje, uprawniające ich do bezpłatnego wejścia na każde zawody, aby tam mieć sposobność swe teoretyczne wiadomości praktycznie uzupełnić.

Prace te wydały cały szereg, młodych sędziów i kandydatów, którzy zdawałoby się zapotrzebowanie sportowej Łodzi w zupełności pokryją. Tak jest teoretycznie, lecz w praktyce jest to jeszcze obraz nędzy i rozpaczy; **mamy pod dostatkiem sędziów z tytułu, lecz z charakteru zaledwie kilku i to prawie wyłącznie z Ł. K. S. pochodzących, którym prowadzenie poważnych zawodów można powierzyć.**

Lecz nie w samej tylko zdolności lub niezdolności do prowadzenia zawodów przez poszczególnych sędziów i kandydatów tkwi całe zło. Wielu z nich wykazało zupełny brak taktu.

Jako dowód tego twierdzenia, niech posłuży następujący fakt: Na mający się odbyć na prowincji mecz K. S. deleguje jednego ze swoich członków. Prowincja nauczona doświadczeniem, że sędzia może nie przybyć, stara się aby mieć pod ręką własnego sędziego „na wszelki wypadek". Łódzki sędzia spóźnił się, zatem miejscowy za zgodą obu drużyn prowadzi zawody. W tem, w pewnym momencie na boisku podczas gry, odzywa się jak grom drugi donośny gwizdek, oznajmiający, że „władca" przybył z Łodzi, **który** jednak nie uznał za stosowne porozumieć się poprzednio z zainteresowanemi drużynami lub z gospodarzem zawodów, oraz z sędzią, który już zawody prowadził, czy ten ostatni bez walki, zgodzi się na detronizację.

Nieodosobniony bynajmniej fakt ten świadczy aż nazbyt niepochlebnie o tych w których rękach losy drużyn i nerwy publiczności w ciągu 90 minut spoczywają.

Brak poczucia obowiązku, co do stawiania się na zawody poszczególnych sędziów i nieznajomość rzeczy, a nawet stronniczość jest u nas wprost bezprzykładna. Chorobę tę należy jak najenergiczniej zwalczać.

Pod tym względem najbardziej upośledzony jest Ł.K.S., który, jeżeli wyznaczony sędzia nie raczy się stawić, znajdu je się w sytuacji bez wyjścia, z powodu zupełnego braku wykwalifikowanych sędziów z poza grona jego członków, należących do K. S. Zaś ci ostatni ze zrozumiałych i słusznych zresztą powodów wzbraniają się prowadzenia zawod w swego klubu, wskutek czego zdarza się, że „uproszony" sędzia o ciążących na nim obowiązkach niema zielonego pojęcia, swemi rozstrzygnięciami wyprowadza z równowagi i graczy i publiczność, a skutki tego stanu rzeczy sa zawsze fatalne.

Weźmy np. pod uwagę zajście, jakie miało miejsce na zawodach na rzecz Ł. Z. O. P. N. w ubiegłą niedzielę. Gracz II-giej drużyny Ł.K.S. Korcelli, który wogóle nigdy na boisku nie mówi, jest on bowiem jednym z najkarniejszych i najprzykładniejszych graczy naszego mistrza, przy wychodzeniu piłki za linję bramkową, odruchowo wypowiedział słowo „korner", za co „uproszony" sędzia wykluczył go z boiska. Na to drugi gracz pyta: „panie sędzio, za co?", i zanim zdążył zadać to pytanie, już spotkał go los poprzednika. Kapitan drużyny widząc tak despotyczne i tendencyjne osłabianie jego zespołu, zwraca się do sędzie go o słuszne zupełnie wyjaśnienie, na co otrzymuje taką odpowiedź, która prócz rozgoryczenia i zdenerwowania nie mogła innego skutku osiągnąć. To też zawody na 15 minut przed końcem przerwano, a klub za wystawienie aż 3-ch drużyn na zawody dla zasilenia kasy Ł.Z.O. P.N. może w nagrodę, dyskwalifikację kilku graczy otrzymać.

Tego już naprawdę za wiele. Na „urzędowe" zawody, urzędowo wyznaczeni sędziowie nie raczą przybyć, wskutek czego grę rozpoczęto z znacznem opóźnieniem. Spóźniona pora dnia i nieprzygotowanie się uprosz. sędziów spowodowały przerwanie przedmeczu i skrócenie czasu gry, głównego meczu, w jego najbardziej emocjonującym momencie. Zlekceważono tem publiczność, która nie przybyła przecież po to, ażeby się pozwolić denerwować i naciągać w tak haniebny sposób.

Powtarzamy więc, że dosyć tego dobrego. Kto lekceważy sobie dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki i nie posiada wymaganego od sędziego bezwzględnie prawego charakteru, ten nie może być sędzią. Bowiem w takich warunkach wytwarza się bagno, bezkarność i lekceważenie, rozluźnia się dyscyplina sportowa, utrwalająca w rezultacie zupełne ignorowanie władzy sportowej.

Czas najwyższy, ażeby z tem skończyć, zatem ci, w których rękach władza spoczywa, niech więc ta władza zamieni się w żelazną miotłę i oczyści zaśmiecone podwórko, zanim ono stanie się cuchnącem bagnem.

Fr. Romanek.



Pas pływacki, który nakłada się na szyję, nakształt kołnierza, używany obecnie przez panie podczas kąpieli morskich, jest najlepszym środkiem ratunkowym przeciw utonięciu.

Nowy rekord światowy w rzucie oszczepem.

Na zawodach lekkoatletycznych, urządzonych w Chicago z racji pobytu w Ameryce lekkoatletów fińskich, mistrz olimpijski w rzucie oszczepem Myrö, ustanowił nowy rekord światowy w oszczepie, wynoszący 67.04 mtr.

Michard ponownie mistrzem Francji.

Znany kolarz francuski i mistrz olimpijski Michard, obecnie zawodowiec, ponownie zdobył na paryskich zawodach o mistrzowstwo Francji w sprincie tytuł mistrza zawodowców na rowerze.

Sport akademicki uzyskał autonomję.

Kongres pedagogiczny w Pradze czeskiej uchwalił jednogłośnie na wniosek komisji, przyznać sportowi akademickiemu zupełną autonomję. Jednocześnie kongres uchwalił domagać się we wszystkich wyższych uczelniach wprowadzenia lektoratów wychowania fizycznego. Obrady wszystkich kongresów olimpijskich zostały wczoraj zakończone.

Królowie Anglji i Francji spopularyzowali tennis.

:o:

15-kowy system obliczania w tennisie jest pochodzenia historycznego.

Niewielu z wykwalifikowanych tennisistów wie zapewne, dlaczego liczy się 15, 30 i t. d.

Sami sportsmeni napewno, oczywiście, nie łamią sobie nad tem głowy, bardziej zaciekawia to publiczność, która często nie rozumie, że przez dobre lub złe uderzenie zyskuje się lub traci 15.

Ażeby zrozumieć podstawę obliczania w tennisie, musimy cofnąć się w historję gry. Była ona rozpowszechniona w Anglji i Francji jako „jeu de pomme" jeszcze w średniowieczu.

Grano wówczas na pieniądze. Wstawkę umieszczano przy siatce lub powierzano ją jakiejś zaufanej osobie. **Jasne jest, że ten, kto przegrywał niezawsze chętnie uiszczał dług.** W Anglji przybrała ta okoliczność nawet tak poważne rozmiary, **że wydano dekret królewski, na zasadzie którego można było długów tennisowych dochodzić przed sądem.**

Arystokracja i dwór grali nieraz o wielkie sumy. Większość francuskich i angielskich królów uchodziła za znakomitości tennisowe, **a Henryk II był mistrzem gry swego kraju.**

Henryk Nawarski był tak zapalonym graczem, że nawet nazajutrz po nocy **św. Bartłomieja, gdy nad głową jego ciążyło największe niebezpieczeństwo, nie mógł zrezygnować z partji jeu de pomme.**

Ludwik X francuski, zmarł naskutek zaziębienia, gdy napił się po grze zimnej wody. Znana jest słynna partja pomiędzy **cesarzem Karolem V, a Henrykiem VIII, królem angielskim.**

W kronikach nawet zapisano dokład nie jej datę: miała miejsce w roku 1522 w Londynie, podczas wizyty cesarza. — Stawka wynosiła wówczas 1000 dukatów.

Wojowniczy król szwedzki **Gustaw Adolf korzystał z każdej okazji, by grać ze swymi oficerami w ulubione jeu de pomme.**

Przeważnie grano o jednolitą monetę, **której wartość wynosiła 60 sous. Była ona podzielona na 4 części po 15 sous.**

We Francji podział nawet opierał się przeważnie **na quinzaine t. zw. na piętnastce.** Jednostką gry była więc **sześćdziesiątka.** Stary system liczenia został zachowany, **gdy w roku 1874 major angielski, Wingfield, opracował i skodyfikował stare reguły tennisowe.**

Z biegiem czasu nastały pewne zmiany, **lecz ogólnego systemu piętnastkowego nie naruszono.**

Widzimy więc, że obecny sposób liczenia w tennisie opiera się na bardzo starej tradycji.

CASINO

Dziś premjera! Dziś premjera!

AKTUALNE ZAGADNIENIE SPOŁECZNE!!!

„BEZDROŻA MIŁOŚCI”

(Arystokracja małego garnizonu)

Tragedja w 8-iu wielkich aktach w/g sztuki O. E. HARTLEBENA „ROZENMONTAG“.

Rzecz dzieje się przed wojną w sferach niemieckich oficerów— ludzi, którzy uważali się za kastę lepszą i wyższą od reszty społeczeństwa.

Ponieważ wyświetlanie obrazu trwa pełne dwie godziny, seanse rozpoczynać się będą punktualnie o godz. **6-ej, 8-ej i 10-ej.**

Wojskowi wszelkich szarż korzystają na przedstawieniach tego obrazu z biletów ulgowych.

Do biletów dodaje się bezpłatnie pudełko „Pochette Comaedia” zawierające cenne niespodzianki.

SALA MECHANICZNIE WENTYLOWANA, OCHŁADZANA i OZONOWANA.

Orkiestra kameralna pod dyrekcją p. LEONA KANTORA.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] NEKROLOGI, NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe [illegible] po tekście 10 zł [illegible] Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 38-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.